

Tekst gwarowy — Rudna 4

Autor: Irena Harasimowicz

Rudna gm. Złotów, woj. wielkopolskie Tekst nagrały Marta Osińska i Wioleta Sawicka, 29.12.2007.
Przepisała Aleksandra Krawczyk-Wieczorek, weryfikacja zapisu i opracowanie - Irena Harasimowicz.

{smoothgallery image=F6899.jpg&caption=Pani Teresa Groszczyk&title=Pani Teresa Groszczyk} Informatorka: Teresa Groszczyk Ur. w Witorówku (pow. pilski, gm. Łobżenica) w 1927 r. Rodzice pochodzili z Wiktorówka i z Rudna, byli rolnikami. Informatorka ukończyła 4 lata szkoły podstawowej, przez rok chodziła do szkoły niemieckiej. Pracowała w gospodarstwie, nie podróżowała. Ślub

{vm}T681.mp3|L{/vm}

W czterdziestym ósmym roku brałam ślub. Była pogoda bardzo brzydka. Padało, a ja płakałam. Bo tak: mamy ni miałam, ojca też nie miałam, bo już zgineli w czasie wojny, nie. To już byłam sierota, siostra mnie wyprawiała to wesele. No i tak płakałam. A tam wszystko już przykrywali, robili, nie. Ja mówię: do czego wy to robicie? No przecież dziś jest twój… jutro byjdz twój ślub. Boże, moja mama nie bydzie przy mnie, tak rozpaczałam. Ale nic, nie płacz, dziewczyno, nie płacz. I jeszcze taka pogoda do tego – beńdzie pogoda w porzondku. I właśnie tak się stało. Tak jak padało, tak na drugi dzień pogoda śliczna taka była, słońce świeciło, peirszy mróz przyszed,jechałam na samych gwiazdach. Tak się szkliło wszysko, nie. I takie myło [?] widzisz, patrz, jakoś pogode masz, byłaś dobru. Psyfutrowała się już bo to prawda. No, taka prawda nieboć ma być. No i była teyż pogoda bardzo pinknao. Było dziewięć [!] bryków, nie, bo to kiedyś ni mieli tych autów, samochody. To były bryczki w konie. Miałam czarną bryczkę i białe konie. Bo myśmy mieli w domu białe konie, ni. No pieinknie. No i też tam, przedtem takie deklamacje były, i to wszystko tak płakało, płakało… Ja mówię: co oni płaczou, toć to już chiba wesele, a nie pogrzeb, nie, że oni tak płaczou, nie. No alie że tak przykro mi było, że ino tak o jeszcze takiego ducha miała i tego. A ja w ogóle się nie chciała zeynić, bo ja chciała do klasztoru iść. Nie miałam nigdy w planie żenaczki [!]. I ksiądz chodził po kolyendzie, tak, chodził po kolyendzie i szwagier mój mówi tak: weisz ty co, ksiądz mówił dziś na kazaniu, że byńdzie ty młode panny… Ale tak, mówi, brał krótko kateizmu, że nie wiem. A ja mówię: on może mie w każdej chwili brać, ja na każde pytanie moge odpowiedzić i odpowiem, nie. No i przyszła ta kolenda. Ja stanełam księdzu tak ze szczytu koło krzeselka, ni. A on tak siedział, no ale mówi: mi się widaje, że tu gdzieś jeszcze jedna panienka musi być, nie? Siostra była starsza ody mnie o pięć lat. No i teraz co. A ón się, a szwagier mówi: tak, właśnie u księdza za plecami stoi, nie. I on tak się odwrócił, mówi: a ty się dobrze mól'd, ty dostaniesz dobreygo męża. Jej, ja tu o klasztorze, a on mi o meynżu opowiało, ni? I tak się stało: w maju się zapoznałam, nie, i w listopadzie czterdziesteygo ósmego roku braliśmy ślub, nie. I mówię, taka pinkna pogoda była, że ach, naprawde.